



POŚLANIEC ŚW. ANNY

MIESIĘCZNIK PARAFII ŚW. ANNY W BYTOMIU

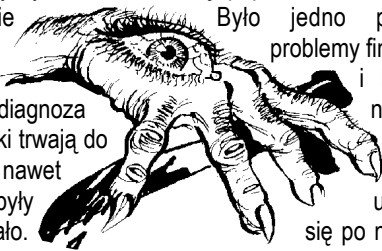
sierpień 2010 (8/233)

MOJA ŻONA BYŁA OPĘTANA

obszerne fragmenty świadectwa Rafała zamieszczonego w GN 18/2008

Między nami zaiskrzyło na urodzinach koleżanki. Na pierwszym spotkaniu Mariola powiedziała mi, że jest chora na epilepsję. Lekki niepokój wkraśl się w serce, ale powiedziałem: Co z tego? Bardziej uderzyła mnie sytuacja w jej domu. Zauważyłem, że między rodzicami trwa wojna. Dało się odczuć, że Mariola jest w tej rodzinie odstawiona na boczny tor. Kiedyś powiedziałem jej: – Ja cię i tak stąd ukradnę. Pamiętam, jak pierwszy raz widziałem u Marioli atak. To były rytmiczne uderzenia, nienaturalne wykręcanie rąk, twarzy, całego ciała.

Lekarze nie potrafili stwierdzić, co to jest. Pierwsza diagnoza mówiła, że to padaczka. Ale jej ataki trwają do 15 minut, a ataki u Marioli trwały nawet półtorej godziny. Dawki leków były zwiększane, ale to nie pomagało. Kilku neurologów przyznało: Nie wiemy, jak pani pomóc. Po dwóch latach pobraliśmy się. Mariola nie potrafiła przygotować ani nawet zjeść wspólnego posiłku. Gdy chciała zrobić mi choćby kawę, od razu przychodził napad. Nie mogła uczynić dla mnie nic dobrego. Może ktoś inny uderzyłby pięścią w stół, ale ja wolałem robić wszystko sam. Przygotowywałem śniadania, obiady, kolacje. Mariola nie potrafiła zrozumieć, jak to możliwe, że ja chcę coś zrobić dla niej. Później okazało się, że już przez taką codzienną miłość zły duch był pokonywany.



Na 100 problemów 98 było rozwiązywanych tak, jak chciała Mariola. Staralem się schodzić jej z drogi, bo inaczej byłby napad. Po każdym z nich była wykończona fizycznie. Dwa lata po ślubie urodziła się Martyna. Stan Marioli się pogorszył. Już w ciąży miała po kilka ataków dziennie.

Czy miałem dość? Nie, czasem tylko pojawiała się pytanie, dlaczego tak jest i ile jeszcze musi się pogorszyć, żeby mogło się zacząć poprawiać? Ale nadziei nie było żadnej.

Było jedno pasmo niepowodzeń: problemy finansowe, mieszkaniowe i inne. Wkrótce Mariola nie potrafiła już nawet wstać. Trafiała do szpitala. Operacja ucha, błędnika. Obudziła się po narkozie, chciała mi coś powiedzieć. Nachyliłem się, podniosłem jej maskę tlenową. „Misiu, kocham cię” – powiedziała. I od razu napad! Wszystko pozrywane! Krew się leje! Wywieziono żonę intensywną terapię! Mariola czuła, że umiera, a lekarze mówili, że wszystko jest OK. Ona się dusiła, a aparatura pokazywała, że wszystko jest w porządku! Potem musiałem się nią opiekować jak dzieckiem: umyć, przebrać, zaspokajać wszelkie potrzeby. Miałem 26 lat, ale to była największa lekcja życia. Codziennie po pracy jeździłem kilkadziesiąt kilometrów do szpitala; gotowałem i przywoziłem obiady,

karmiłem, byłem przy niej. Wtedy zrozumiałem, co znaczą słowa: „... i nie opuszczę cię aż do śmierci”. Kiedy człowiek wypowiada je na ślubie, nie myśli, że może być źle, że trzeba będzie się opiekować, że żona nie będzie się mogła ruszać, że nie będzie odwzajemniać uczuć. To trwało 3 miesiące.

Potem wynajęliśmy domek w cichej okolicy. Ale spokój był pozorny. Mariola zaczęła widzieć duchy, miała dziury w pamięci, bała się sama iść spać. Ruszała z nożem na naszą córeczkę, by po chwili się otrząsnąć. Nie mówiła mi o tym. Bała się, że ją zostawię. Uczęszczała na terapię psychiatryczną, ale nic nie pomagało. Do tego zerowe życie towarzyskie, konflikty Marioli z sąsiadami. Także między nami kłótnie wybuchały o byle co. Ciągłe rzucania zaczepki o rozwodzie. W końcu powiedziałem: – Chcesz rozwodu? Dobrze, ale pamiętaj, że Martyna zostanie ze mną. To był dobry straszak. Z powodu problemów mieszkaniowych i finansowych przeprowadziliśmy się do rodziców Marioli, ale oni niszczyli ją psychicznie, wmawiali jej, że jest nikim, napuszczali nas na siebie. Gdy Mariola przechodziła obok ojca, potrafił syknąć: – Suka! Pytałem ich: – Dlaczego tak traktujecie własną córkę? Nie potrafili odpowiedzieć. Po dwóch miesiącach uciekliśmy do mojej siostry. Tam Mariola cały czas siedziała w internecie. Znalazła wpis dziewczyny, która pisała o lęku w kościele, o wydarzeniach podobnych do jej przeżyć. Nie wiedziała i do dziś nie wie, kim była ta internautka, ale opisała jej całe swoje życie. W odpowiedzi usłyszała: – Jesteś opętana!

Pokazała mi wpis tej dziewczyny. Poczulem nadzieję, że może nareszcie ktoś powiedział, o co tu może chodzić, bo medyczne możliwości zostały wyczerpane. Przypomniało mi się, jak w Boże Narodzenie Mariola trzęsała się i miała wykręconą twarz, jakby jej szczeka wyskoczyła. Wtedy po raz pierwszy pomyślałem: „W tobie chyba diabeł siedzi”. Myśleliśmy, żeby iść z tym do księdza. Ale Mariola powiedziała,

że poradzi sobie sama. Jednocześnie szukaliśmy mieszkania. Mariola umówiła się z Panem Bogiem, że jak da nam mieszkanie, to ona pójdzie do kościoła. No i znaleźliśmy mieszkanie. Poszliśmy w niedzielę do kościoła, ale nasza Msza skończyła się na Ewangelii. Żona przewracała się, sztywniała, traciła przytomność i trzeba było wyjść. Za tydzień to samo...

Któregoś razu, gdy Mariola wróciła z kościoła - przerażona powiedziała: „Gdy chciałam iść do spowiedzi, to jakby mnie ktoś przemurował do ławki, ale gdy chciałam iść do domu, to mogłam wstać”. Za tydzień sytuacja się powtórzyła. Marioli zdawało się też, że przewraca Najświętszy Sakrament i demoluje kościół. Widziała ludzi o twarzach wykręconych jak w horrorach. W końcu poszła do księdza wikarego. Przyjechała z tej rozmowy bardzo zadowolona. Powiedziała: – Ksiądz dał mi numer telefonu do egzorcysty. Po jakimś czasie dowiedziałem się od wikarego, jak naprawdę wyglądało to spotkanie. Gdy Mariola zaczęła mu opowiadać o swoim życiu, jej twarz zaczęła się nienaturalnie wykrzywiać. Przerwał rozmowę, mówiąc, że on tu nic nie poradzi, że trzeba iść do egzorcysty.

Jechaliśmy tam z nadzieją, że to się skończy. Myślałem, że żonę zawiozę, trochę poczekam i przywiozę z powrotem. Egzorcysta wysłuchał nas, pooglądał wypisy ze szpitali i powiedział: „No to pomódlmy się”. Wtedy przed moimi oczami zaczęło się dzieć coś, na co nie byłem przygotowany. Złe duchy zaczęły wykręcać ją tak, że epilepsja, którą widziałem wcześniej, wydała mi się bardzo łagodna. Wiedziałem już, że to jest to. Ksiądz utwierdzał nas w przekonaniu, że zwyciężymy. Przy trzecim egzorcyzmie wydawało się, że jest dobrze. Mariola przez cały czas mogła się modlić razem z nami. Ponieważ mieliśmy kłopoty finansowe zaplanowaliśmy wyjazd Marioli do pracy w Holandii. Ks. egzorcysta jednak nam to odradzał. I rzeczywiście: z Holandii Mariola wróciła szybciej, niż pojechała, bo napady wróciły. Mariola miała wizje

grzechów ludzi, którzy się z nią stykali. Czują się obciążona ich winami. Dodatkowym ciężarem była nasza rozłąka. Od tej pory całkowicie zaufaliśmy egzorcyście. A on nas ostrzegał, że walka dopiero się zaczęła, że może być gorzej, ale nie można się zrażać i przekonywał, że jako mąż Marioli muszę iść przez to razem z nią, że ważna jest spowiedź i codzienna Eucharystia. Ale jak wypełnić, skoro na samą myśl o niej następowała manifestacja Złego? Nie było łatwo wyjść z Mariolą z domu, zawieźć ją do kościoła, tam się z nią szarpać. Mariola miała sine ręce i nogi. Ja byłem opluty, wulgarnie znieważony. Egzorcysta tłumaczył mi, że to nie Mariola mnie nienawidzi, ale złe duchy, które ryczały paskudnym, grubym głosem. Wtedy dopiero poznałem, co znaczy sakrament małżeństwa. Gdy Mariola próbowała mnie atakować czy dusić, mówiłem: – I tak cię kocham, i tak jesteś moją żoną.

Podczas rozmowy z egzorcystą Mariola zobaczyła o. Pio, który kazał złemu duchowi powiedzieć o źródle opętania. Był nim pakt zawarty ze Złym przez przodka Marioli. To było w czasie wojny. Bojąc się o swoje życie, zamiast zwrócić się o pomoc do Boga, zwrócił się do Złego. Dlatego rościł sobie prawo do całej rodziny. Śmiał się, że jest nie tylko w Marioli, ale posiadał całą rodzinę. Dlatego musieliśmy pozbyć się wszystkiego, co nas łączyło z rodziną Marioli; wszystkiego, co dostaliśmy od jej rodziców, m.in. mebli kuchennych. Żeby je spokojnie zdemontować, trzeba było Mariolę wywieźć z domu. Kiedy wróciła, mebli już nie było, ale były garnki i sztucce od rodziców. Było chyba w pół do dwunastej w nocy, jak zacząłem to wszystko pakować i wynosić. Mariola wyjęła z szuflady nóż. – Ty złodzieju! To moje! – krzychała, ruszając na mnie. W tym momencie zaczęła się moja walka duchowa. Czy zaufać Bogu, że nic się nie stanie, wziąć te rzeczy i wyjść? Czy może postawić na swoim i jak mężczyzna ochraniać żonę własnym ciałem? Trzeba było zrezygnować z własnej siły, zaufać Panu Bogu. Wyszedłem. Wracam, i co widzę? Mariola

siedzi sobie spokojnie. Z tego samego powodu pozbyliśmy się samochodu. Po pozbyciu się rzeczy od rodziców Marioli Zły działał coraz słabiej. Już nie rzucał Marioli przez całą Mszę. Śmiał się, gdy podczas modlitwy wiernych modliliśmy się za chorych, a kiedy była modlitwa o pokój na świecie, śmiał się i wołał: „Jaki pokój? Patrzyć tu wojna, tam przemoc! A to wszystko moja sprawka!”

Wtedy też doświadczyliśmy czym jest Eucharystia. Podczas Mszy siedzieliśmy w zakrystii, drzwi były zamknięte, ale Zły i tak czuł, kiedy wejdzie kapłan z Eucharystią. Walczył, ale musiał klęknąć. Ksiądz wchodził i m ó w i ł : „Ciało Chrystusa”. A my, tzn. ja i dwaj siostrzeńcy, musieliśmy trzymać żonę, żeby nie wyróciła kielicha i nie opluła księdza. Ja mam 1,86 m wzrostu i 100 kg wagi, a siostrzeńcy są jeszcze wyżsi. Mimo to tarosiła nas równo! Ale zawsze przyjmowała Komunię, choć w różnych pozycjach: na ziemi, na ławce. Czasem przepędzane złe duchy wołały na pomoc inne, wołały za nimi: „Tchórze, gdzie uciekacie!” Kiedy wracaliśmy ze Mszy, jeszcze 2–3 godziny modliliśmy się, żeby złe duchy poszły. We dwóch, trzech musieliśmy ją trzymać, żeby nie zrzuciła krzyża ze stołu, nie porwała różańca.

Mimo tego wszystkiego byłem spokojny dzięki modlitwie i łasce od Boga. Kiedy modliłem się na różańcu, złe duchy m a n i f e s t o w a ł y : „Co ci to pomoże? Gdzie ten twój Bóg, Wybawiciel?” – naśmiewały się ustami Marioli, ale zmienionym, grubym, męskim głosem. Czasami mówiły jej miękkim głosem: „Misiu, po co ty się modlisz? I tak ci to nie pomoże...” Ja na to: Milcz! A ona mnie opluła. Modliłem się; jeden Różaniec, drugi. W końcu nie potrafiłem się modlić, płakałem, nie wiedziałem, co robić. Czasem ścisnąłem żonę z całej tej bezsilności. A demon na to: „Wyrzuć ją przez okno, zabij ją, będziesz miał spokój... Zastanawiałem się, kiedy to się skończy? Kiedy Pan Bóg pokaże, że coś zaczyna robić?”

Pamiętam moją radość, gdy staliśmy przed kościołem. Wtedy jakby ktoś uderzył Mariolę z tyłu w kolana. Uklęła, a raczej została powalona, położyła się krzyżem. To była Rezurekcja albo Wielki Czwartek... To był pierwszy znak, że Bóg jest z nami. Zły został powalony, musiał oddać pokłon Bogu.

Walka trwała półtora roku. Pod koniec pojechaliśmy na wczasy nad morzem. Po drodze odwiedziliśmy sanktuarium maryjne w Gietrzwałdzie. Mariola – jak radar – zanim cokolwiek zobaczyła, wiedziała, w którym miejscu były objawienia Matki Bożej. O dziwo, Zły prosił o błogosławieństwo krzyżem zrobionym z klonu, na którym ukazała się Maryja. Podczas Drogi Krzyżowej odeszło kilka duchów. Najpierw Mariola rzuciła kamieniami

w kolejne stacje, krzyczała, przewracała się, uspokajała, wstawała i mówiła: „Jest dobrze, poszedł...” Któregoś razu zadzwoniła do nas mama Madzi Buczek i powiedziała, że na modlitwie usłyszała, że ma nam powiedzieć, żebyśmy pojechali do sanktuarium Matki Bożej Gwiazdy Morza w Swarzewie. Pojechaliśmy. Ponieważ kościół był zajęty przez pielgrzymkę poszliśmy na plażę. Przy drodze stała kapliczka z figurką Maryi i studnia. Ksiądz naciągnął trochę wody i... znowu atak! Mariola krzyczała i mówiła głosami różnych osób. Duch przodka napisał na piasku jej ręką, kim jest i że zawarł pakt z szatanem. Zaczęliśmy się modlić za duszę tego przodka. Uspokoiło się. Potem poszliśmy do pustego już kościoła, gdzie żona usłyszała skierowane do jej przodka słowa:

MEDALIK ŚWIĘTEGO BENEDYKTA



Świętego Benedykta z Nursji kojarzymy zapewne z zakonem, nazwanym od jego imienia benedyktynami. Jest on również patronem Europy. Jego wielką zasługą było – według słów papieża Pawła VI – to, że „spoił jedność duchową Europy, że narody różniące się językiem, pochodzeniem i sposobem myślenia, poczuły, że są jednym ludem Bożym”. Dla uczczenia swego założyciela benedyktyni wybili medal, z którego możemy odczytać podstawowe informacje o jego życiu, duchowej drodze i postawie.

Wyjaśnienie symboliki

Medalik świętego Benedykta był przez całe wieki chętnie noszony przez chrześcijan, którzy w ten sposób oddawali się pod opiekę

świętego. Znał go i nosił m.in. święty Wincenty a Paulo.

Na awersie medalika widzimy świętego Benedykta trzymającego krzyż i księgę Reguły zakonu. Na obrzeżu widnieje napis po łacinie: *Eius in obitu nostro praesentia muniamur* („Niech Jego obecność broni nas w chwili śmierci”). Przy postaci świętego

- napis: *Crux S. Patris Benedicti* („Krzyż Świętego Ojca Benedykta”). Pęknięty kielich, z którego wypelza wąż, i kruk, który kroczy obok chleba, to nawiązanie do udaremnień przez świętego prób otrucia go.

Druga strona medalika (rewers) ma pośrodku duży krzyż. Nad nim widnieje dewiza zakonu benedyktyńskiego: *Pax* („Pokój”). Na czterech polach, wyznaczonych przez ramiona krzyża, znajdują się litery: *C S P B* - *Crux Sancti Patris Benedicti* („Krzyż Świętego Ojca Benedykta”). Ponadto na rewersie możemy odczytać pierwsze litery egzorcyzmu - modlitwy o odpędzenie złego ducha - w języku łacińskim. Na belce pionowej krzyża: *C S S M L* - *Crux Sacra Sit Mihi Lux* („Krzyż Święty niech mi

będzie światłem”). Na belce poprzecznej: N D S M D - Non Draco Sit Mihi Dux („Diabeł [dosłownie: smok] niech nie będzie mi przewodnikiem”). Na obrzeżu medalika: V R S N S M V - S M Q L I V B: Vade Retro Satana, Numquam Suade Mihi Vana - Sunt Mala Quae Libas, Ipse Venena Bibas („Idź precz, szatanie, nie kuś mnie do próżności - Złe jest to, co podsuwasz, sam pij truciznę”).

Modlitwa i otwarcie na łaskę

Medalik nie jest amuletem. Nie ma sam w sobie magicznej siły. Jego noszenie musi być połączone z modlitwą. Ma otwierać człowieka na współpracę z łaską Bożą. Święty Benedykt,

mocą Imienia Jezusa i Jego Krzyża, dokonał w czasie swego ziemskiego życia wielu cudów. Medalik ma nas zachęcać do naśladowania jego duchowej postawy oraz wzywania jego wstawiennictwa - na przykład słowami poniższej modlitwy.

Módlmy się: Wszchemogący, wieczny Boże, który zachęcasz nas przykładem świętego Benedykta do umiłowania doskonałości, oczyść nasze serca i napełnij Twoją łaską, ażebyśmy przez nią z Tobą złączeni wytrwali w naszych dobrych postanowieniach i służyli Ci wiernie do śmierci, a przez to osiągnęli szczęśliwość

12 RAD, ABY POKONAĆ SMUTEK

wg św. Franciszka Salezego

1. **Modlitwa.** *Gdy św. Franciszek z Asyżu czuł się smutny, klękał przed krzyżem i był tam tak długo, dopóki nie powracała do jego serca radość. Wiedział on, że bez modlitwy pozostałby w desperacji, albo szukałby radości tam, gdzie jej nie można jej znaleźć, czyli w grzechu.*
2. **Pokonanie tendencji do smutku.** *Można to osiągnąć na przykład poprzez postanowienie, aby nie pielęgnować w sobie smutnych wspomnień i nie użalać się nad sobą.*
3. **Śpiew.** *Pieśni chwały powodują, że zły ucieka i mają w sobie wielką siłę uzdrowienia.*
4. **Zajmowanie się czynnościami zewnętrznymi i zmiana ich.** *Na przykład, jeżeli mam tendencję do depresji, powinienem zająć się czymś, aby uniknąć stanu siedzenia beczynnie na tapczanie i zadręczać się myślami.*
5. **Umartwienie.** *Mogą to być np. dobre postanowienia.*
6. **Częste przystępowanie do Komunii Świętej.** *Jezus w Najświętszym Sakramencie jest dla nas radością, ponieważ daje ukojenie.*
7. **Uzewnętrzanie swoich myśli spowiednikowi, albo przewodnikowi duchowemu.** *Gdy pokusy zostają ujawnione, znikają.*
8. **Sakrament pokuty i pojednania.** *Możemy porównać go do broni, ponieważ tak jak grzech posługuje się smutkiem, pojednanie przynosi radość.*
9. **Poszukiwanie rozmów z osobami duchowymi** *(nie tylko z duchownymi, ale .tymi, które mają bogate wnętrze) - takie rozmowy służą wzrastaniu.*
10. **Powierzenie się w ręce Pana Boga i postawa cierpliwości.** *Postawą wiary jest pokój.*
11. **Jeżeli jestem smutny, powinienem pomagać innym.** *Dzieła miłosierdzia przynoszą radość, ponieważ objawia się przez nie w nas i w innych Duch Święty.*
12. **Ewangelizować.** *Dając Jezusa, otrzymuję Jezusa.*

JEJ OJCIEC PIJE

SIERPIEŃ MIESIĄCEM TRZEŹWOŚCI

Prawdę zna niewiele osób, bo ona o tym nie mówi. Wstydzi się. Wie, że to nie jej wina, ale wstyd jest silniejszy. Nie każdy wie, jak to jest być dzieckiem alkoholika. Nie każdy rozumie.

Ona czasami wolałaby nie żyć. Po co? Żeby doświadczać tych strasznych uczuć? Czasami Go nienawidzi. Boi się tego słowa, bo Go kocha. Wie, że to absurdalne, bo jak można kochać i nienawidzić jednocześnie? Ale można.

Ojciec pił zawsze. Coraz więcej. Jeszcze niedawno czuła wyrzuty sumienia, że nie umie Mu pomóc, że za mało się stara. Teraz już nie czuje nic oprócz żalu i nienawiści. Twierdzi, że ma prawo do normalnego domu, do kochającej rodziny, do spokoju i bezpieczeństwa.

„Ojciec nigdy nie dorósł do małżeństwa i rodziny - twierdzi. - Jest jak niedojrzały emocjonalnie chłopak”. Według Niego winę za wszystkie niepowodzenia ponosi rodzina. Za Jego nerwicę, chore serce, kłopoty w domu i w pracy.

Ona pamięta wiele sytuacji z dzieciństwa. Najbardziej jak błagała pijanego ojca, by nie wychodził z domu. Pamięta: w Dniu Dziecka klęczała przed Nim, a On stwierdził, że musi wyjść, I wyszedł. Nie znosi Go! Najbardziej wtedy, gdy On mówi, że ją kocha i nigdy nie zostawi jej bez pomocy. Wtedy ma ochotę rzucić się na Niego z pięściami.

Nie może już słuchać Jego użalań się nad sobą, wyzwisk i narzekań. Nie może patrzeć na Jego przekrwione oczy. Ma ochotę Go uderzyć, mocno uderzyć, by się

ocknął, opamiętał, wydorósł... Jednak zamiast tego bierze Go za rękę i prowadzi do pokoju. Rozściela mu łóżko i prosi, by poszedł spać. Za wszelką cenę chce spokoju. Dla siebie, dla mamy. Jest szczęśliwa, gdy On usypia. Można zacząć żyć normalnie.

Najgorsze są noce. Zwykle On wraca w nocy. Robi sobie kolację, tłucze naczyniami, głośno chodzi po mieszkaniu. Nie interesuje Go, że córka musi wstać wcześniej rano do szkoły, a żona do pracy. Myśli o sobie.

Ona czasami nie ma już siły. Nie chce Go słuchać; Jego pijackiego bełkotu, głupich rad, obietnic bez pokrycia. Nie chce Go widzieć. Nie chce się bać. Chce, aby zniknął z jej życia. Nie życzy Mu śmierci. Boi się myśleć o śmierci. Przecież mimo wszystko Go kocha... Chciałaby, by On zniknął. Nie wie jak. Po prostu by Go nie było...

Czasami ona nie wytrzymuje. Krzyczy. Przeklina. Mówi Mu, jaki jest niegodziwy, nieodpowiedzialny. Jest jej lżej. Tylko tyle... Czasem Go żałuje. Gdy nie pije, jest inny, ale i tak jest jej obcy. I wtedy jest jej Go żal, bo to musi być straszne być obcym we własnym domu...

Nie umie z Nim rozmawiać. Nie chce. Marzy o ojcu prawdziwym: odpowiedzialnym, dorosłym. Chce mieć ojca, a nie pijane dziecko, które całą winę za swoje pijaństwo spycha na innych. Nie chce i nie umie Mu już pomagać. Wierzy, że wszystko jakoś się ułoży, że Bóg coś zrobi. Wierzy, choć czasem ma wrażenie,





Ksiądz zagroził z ambony wszystkim swym parafianom wiecznymi mękami w piekielnym ogniu. Na te słowa jeden z wiernych głośno się roześmiał. Rozzłoszczony ksiądz pogroził mu palcem.

- Ty też, mój synu, trafisz w ręce diabła.

Żarty nie poświęcone

Dwie sąsiadki rozmawiają o lokatorze z trzeciego piętra.
- To bardzo religijny człowiek.
- Skąd wiesz?
- Bo nigdy nie bije swojej żony, gdy jest niedziela albo święto.

KONKURS RELIGIJNY

1. Połącz we właściwe pary małżeństwa biblijne: Anna, Sara, Elżbieta, Rachel, Batszeba, Dawid, Joachim, Jakub, Zachariasz, Abraham.
2. Kto targował się z Bogiem o ocalenie Sodomy i Gomory? (odp. w Rdz 18)
3. Do jakiego miasta został posłany z misją prorok Jonasz (odp. w księdze Jonasza)

Odpowiedzi na pytania konkursowe należy oddać w zakrystii lub w kancelarii, albo przesłać pocztą (można e-mailem) z dopiskiem: Konkurs Religijny - do dnia 20.08.2010

SPOŚRÓD DOBRYCH ODPOWIEDZI

PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEGO MIESIĄCA:

1. Mąż św. Anny to Joachim.
2. Miejscowość i klasztor k. Opola mające związek z naszą parafią to Góra św. Anny (w klasztorze jest łaskami słynąca figurka św. Anny Samotrzeciej).
3. Polskie miejscowości, w których są kościoły po wezwaniu św. Anny to m.in. Zabrze, Warszawa, Kraków, Łódź...

Nagrodę (odebrać u ks. Proboszcza) otrzymuje **Wioletta Mróz** - gratulujemy!

PARAFIALNA INTENCJA ŻYWEGO RÓŻAŃCA:

O łaskę wyzwolenia z nałogu alkoholizmu, narkomanii, hazardu i innych zniewoleń dla naszych parafian

Nagrodę w Konkursie Religijnym ufundował:



**ŚLĄSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
FIRMA "WALICKI"
KREMATORIUM**

41-902 Bytom, ul. Piekarska 99

TELEFON CZYNNY CAŁĄ DOBĘ: 032/281 42 18

Załatwiamy wszelkie formalności związane z pogrzebem oraz wypłacamy zasiłki pogrzebowe

- Posiadamy własne krematorium
- Gwarantujemy solidne usługi potwierdzone niemieckim certyfikatem jakości
- Wykonujemy ekspresowe przewozy zwłok w kraju i zagranicą

BIURO CZYNNE:

Katolicka Poradnia Rodzinna: II i IV środa miesiąca od 18.30 do 19.00 - 3 spotkania dla narzeczonych (po uzgodnieniu można ustalić inny termin: tel. 605 085 822)

bankowe konto parafii: 39 1050 1230 1000 0022 9761 3164

POŚLANIEC ŚW. ANNY

GAZETKA PARAFII ŚW. ANNY W BYTOMIU

Redakcja: ul. Chorzowska 21, 41-902 Bytom, ☎ 32/282-03-37

www.anna.rozbark.net.pl; e-mail: bytom.anna@gmail.com

KALENDARIUM LIPCA

Odeszli do wieczności:

Róża Iwańska, l. 95
Józef Ruszczyk, l. 72
Janusz Szmergalski, l. 52
Aniela Gałązka, l. 81
Gerda Mierzwa, l. 84
Leszek Maciejewski, l. 50



Wieczny odpoczynek
racz im dać, Panie,
a światłość wiekuista
niechaj im świeci.
Niech odpoczywają
w pokoju wiecznym.



Sakrament chrztu przyjęli:

Anna Nowak
Dawid Poloczek
Natalia Murowany
Przemysław Maleński

KAMIENIARSTWO „ZYCH”

- *najładniejsze pomniki, 500 wzorów,*
- *wszystkie kolory kamienia,*
- *solidne wykonanie (gwarancja)*

Bytom, Adamka 24, ☎ 506 152 446; Bytom,
Piekarska 5 (ofic.), ☎ 32/787 27 53;
Świętochłowice, Bytomska 14, ☎ 32/770 08 09

Sakrament chrztu i błogosławieństwo rocznych dzieci - w czasie wakacji:
I-sza niedziela miesiąca na Mszy św. o godz. 10.30 (nauka przedchrzcielna dla rodziców
i chrzestnych: w sobotę poprzedzającą o godz. 19.00 w salce).

Msza św. z błogosławieństwem małżonków - jubilatów - w czasie wakacji:
odprawiana jest w III-ą niedzielę miesiąca o godz. 10.30 - zachęcamy!

MSZE ŚW. W OKRESIE WAKACJI:

Msze św. w tygodniu odprawiane są (poza ogłoszonymi wyjątkami):
w poniedziałek, środę i piątek tylko o godz. 8.00,
we wtorek, czwartek i sobotę tylko o godz. 18.00

Msze św. w niedzielę i święta odprawiane są o godz. 8.00, 10.30, 19.00

Spowiedź zawsze 20 min. przed Mszą św. oraz w sobotę od godz. 17.00

Adoracja Najświętszego Sakramentu w każdą sobotę od godz. 17.00

KANCELARIA W OKRESIE WAKACJI CZYNNNA:

od poniedziałku do piątku przez pół godz. po Mszy św.